Rok V Tarnów, dnia 25 lipca 1937 r. Nr 30

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Św. Anna poucza Najśw. P. Marię o Bogu.

Święta Anna

Św. Anna była matką Najśw. Marii Panny. Wyprosiła u Boga ten wielki zaszczyt i szczęście przez wytrwałą modlitwę w ciągu dwudziestu lat wraz z ojcem Najśw. Panny św. Joachimem. Kiedy Maria miała lat trzy, zaprowadzili ją Rodzice do świątyni w Jerozolimie, aby w gronie pobożnych dziewic już od dzieciństwa uczyła się służyć Bogu i wzrastała w cnotach.

Św. Anna późnej doczekała się starości. Miała szczęście zobaczyć Jezusa i pieścić Go na swoich rękach. Umarła w otoczeniu Najśw. Rodziny.

Jest patronką i wzorem wszystkich naszych matek, które Ją czczą i miłują, bo wielką jest Ona orędowniczką przed Bogiem.

W uroczystość św. Anny, w dniu 26 lipca, przed Jej ołtarze, przybrane w naszych kościołach w świeże kwiaty, popłyną pieśni; łączmy w nich prośby dziecięce z modlitwami matczynymi i śpiewajmy:

Witaj Pani, Matko Matki Jezusa Pana!
Anno święta, Tyś od Boga jest ludziom dana
za Patronkę w potrzebie,
by się zawsze do Ciebie
udawali, pomoc brali,
o Anno święta!

r.



Śp. ks. biskup Adolf Józef Jełowicki zmarł w Lublinie dnia 7 lipca b.r.

Klasztor w Starym Sączu

Cóż to za klasztor w uroczej krainie,
Przez którą Poprad i Dunajec płynie,
A otoczony jednym wieńcem wzgórz
Stoi tu z dala od światowych burz?

I nic tu — zda się — ciszy nie zamąca,
Jeno ta fala popradowa rwąca,
Jeno góralski rozlega się śpiew,
A wietrzyk szumi wśród powiewu drzew.

Jakiś duch wyższy z tej ustroni wieje,
Gdzie pogrzebane są ziemskie nadzieje,
Choć opasuje ją wysoki mur,
Stamtąd dolata jak aniołów chór.

Wszak to przed nami klasztor św. Klary,
A dalej widać gród dawny - Sącz Stary,
Co o świetności przeszłej jakby śni,
A tylko klasztor pozostał z tych dni.

I w niebo strzela wspaniały, wyniosły,
Bo świętej Kingi ręce go podniosły,
Ona na całe tutaj otoczenie
Rzuciła jakby świętości promienie...

Maria Sandoz.

Jak murzynek sprzedawał duszę

Mały murzynek, Dilibis, szedł raz do kościoła w mieście Asmara w Afryce. W drodze zatrzymał go jakiś człowiek i zapytał:

— Jak się nazywasz?

— Franciszek Dilibis.

— Jaką wiarę wyznajesz?

— Jestem katolikiem! — odparł murzynek i chciał odejść. Ale nieznajomy zaczął się wyśmiewać:

— Twoja religia jest fałszywa. Wiem o tym dobrze. Chodź ze mną, nauczę cię naszej religii. Ja jestem baptystą.

Teraz śmiał się Dilibis.

— Należysz więc do sekty! Tylko moja wiara jest prawdziwa.

— Mało masz jeszcze rozumu, Dilibis. Jeśli pójdziesz ze mną, będziesz miał piękne ubranie, damy ci dobrze jeść...

Chłopiec zatkał sobie uszy i chciał uciekać. Ale baptysta zatrzymał go.

— Poczekaj, mały. Dam ci dużo pieniędzy, jeśli zostaniesz baptystą...

Murzynek zastanowił się i zapytał:

— A ile mi dasz?

— Dostaniesz 100 złotych. Pomyśl, jaka to suma!

Murzynkowi zabłysnęły oczy sprytem.

— Nie, to za mało.

— Dostaniesz 200 złotych...

— I to za mało!

— Dam ci więc 300.

— To też nie wystarczy.

— Widzisz, Dilibis, że nie masz rozumu... Ile ty chcesz pieniędzy?

— Ja sam nie wiem ile — odparł mały katolik. W każdym razie musiałbym dostać tyle, abym miał za co kupić sobie inną duszę.

Rozgniewany baptysta rzucił się, aby murzynka uderzyć. Ale ten uskoczył w bok i uciekając zawołał:

— Nie masz na pewno tyle pieniędzy, żeby moją duszę kupić. Ja nie jestem Judaszem! Nazywam się Dilibis i do końca życia będę katolikiem! *K. B.*

Wypadek z osą...

Wśród ludzi spieszących ulicą miasta zadźwięczał nagle dzwonek. Poklękali katolicy... To kapłan niósł Najśw. Sakrament do chorej dziewczynki. Długo już chorowała i spodziewała się bliskiej śmierci. Była zupełnie spokojna, kiedy kapłan ją zapytał:

— Moje dziecko, nie boisz się umrzeć?

— Przedtem się bałam, proszę księdza. Ale od wypadku z osą, już się nie boję..

— Z osą?

— Tak, siedziałam raz na ganku, aż tu nagle przyleciała duża osa... strasznie hałasowała... Ja krzyczałam: — Mamo, bo mnie ukłuje! Ale mamusia z uśmiechem utuliła mnie, okryła lepiej i powiedziała: — Nie bój się, córeczko! Osa latała naokoło, w końcu siadła na rękę matki, zapuściła głęboko swoje żądło, a mamusia wciąż się jeszcze uśmiechała: — Prawda, córeczko, że ciebie nie boli? Widzisz, powiedziała mi, tak samo będzie ze śmiercią; nie spowoduje bólu, bo jej żądło jeszcze przedtem utkwiło w sercu Pana Jezusa...

Od tego czasu nie boję się śmierci... *T. T.*

Gry i zabawy

Ptasznik

W ptasznika bawić się mogą i chłopcy i dziewczęta. Jedno z dzieci jest ptasznikiem, drugie kupującym, a reszta — to ptaki; te dzieci dobierają sobie nazwy ptaków. Ptasznik ustawia swoje ptaki rzędem, a każdy z nich śpiewa po swojemu: kruk kracze, kos gwiżdże, przepiórka woła: pit-pilit...

Wtem nadchodzi kupujący i mówi: — „Ptaszniku, otwieraj"! Ten odpowiada: — „A kto tam przychodzi"? Kupujący: — „Wieśniak" albo „hrabia" lub „szewc" i t. p. Ptasznik: — „A czego sobie życzy"? Kupujący: — „Ptaka"! Ptasznik: — „Jakiego"? Teraz kupujący wymienia skowronka, drozda, szczygła — co chce. Ptasznik zaś woła stosownie do jego żądania:

„Skowronku, leć co tchu,
lecz wracaj, wracaj tu"!

Wywołany ptaszek biegnie do mety, a kupujący go goni. Jeżeli ptaszkowi uda się wrócić na swoje miejsce, wtedy jest wolnym, jeżeli zaś schwyci go kupujący, wtenczas zabiera go z ptasznika i zamyka do klatki, to znaczy, stawia go na boku. Gdy kupujący wszystkie ptaszki wywoła i schwyci, można grę rozpocząć na nowo, wybierając nowego kupującego i ptasznika.

M. Ś.

Co to jest?

Ej, nie kładź w **pierwsze** ręki,
bo doprawdy sparzy!
Drugie, gdy dziatwa krzyczy,
powtarzają starzy.
Że główka **trzecia druga**,
zgadnie tę szaradę,
ręczę, ale uwagę za warunek kładę.
Wreszcie by ją pomieścić między łatwiejszymi,
dodam, że to stolica naszej
polskiej ziemi.



Dzieci w Marcinkowicach, par. Zdrochec, wykonały na zakończenie roku szkolnego piękne ćwiczenia gimnastyczne.